

GEORGE BERKELEY

Szyszynka (ciąg dalszy)

„The Guardian”, nr 39, sobota, 25 kwietnia [1713]¹

... *Aegri somnia*– HOR.²

Ponieważ mój korespondent, który posiadał zdolność wchodzenia w myśli innych ludzi, w nawiązaniu do poprzedniego listu przesłał mi sprawozdanie z pewnych swych pożytecznych odkryć, podczas których skorzystał z tej umiejętności, w niniejszym artykule przedstawię je czytelnikom.

Panie Ironside,

11 października roku 1712, po opuszczeniu mego ciała, które bezpiecznie zamknięte pozostało w moim gabinecie, odwiedziłem grecką kawiarnię, gdzie po wejściu do szyszynki pewnego znakomitego wolnomyśliciela udałem się niezwłocznie do najważniejszej jej części, w której umieszczony jest rozum.

¹ Podstawa niniejszego przekładu: George Berkeley, *The Pineal Gland (continued)*, [w:] *The Works of George Berkeley*, ed. A. A. Luce, T. E. Jessop, Thomas Nelson, London–Edinburgh–Paris–Melbourne–Toronto–New York 1948–1985, vol. 7, s. 188–192. Przypisy pochodzą od tłumaczy.

² Słowa te pochodzą z *Listu do Pizonów* Horacego (w. 7); w przekładzie A. Lama cały fragment brzmi następująco: „wizerunki takie / podobne są do księgi, co jak sen chorego / roi błędne widziadła” (Horacy, *Sztuka poetycka (List do Pizonów)*, <http://hamlet.edu.pl/horacy-sztukap>, dostęp 31.03.2018).

Spodziewałem się, że znajdę tam rozległą wiedzę na temat wszystkich rzeczy ludzkich i boskich, lecz ku swemu niemałemu zdziwieniu dostrzegłem, że miejsce to jest ciaśniejsze niż u innych ludzi, nie było tam nawet miejsca na cud, prorocstwo czy odrębnego ludzkiego ducha.

Zszedłem przeto niżej, do wyobraźni, która okazała się co prawda większa, ale przy tym zimna i pozbawiona wygód. W kącie zobaczyłem Przesąd. Miał on postać kobiety stojącej z zamkniętymi oczyma i palcami wetkniętymi w uszy; z jej ust wydobywały się słowa, które wypowiadała z wielkim naciśkiem, ale bez jakiegokolwiek ładu i składu. Z powodu zimna słowa te pozostawiały w powietrzu obłoczki mgły, przez którą, jak mi się zdawało, dostrzegłem otoczony umocnieniami wielki zamek z wieżą; wydawało mi się także, że przez jej okna widzę koła tortur i szubienice. Poniżej zamku ujrzałem przepastne lochy, a wszędzie wokół – poniewierające się ludzkie kości. Jak mi się wydawało, w zamku tym stacjonowali jacyś ludzie w czerni, gigantycznych rozmiarów i najbardziej przerażających kształtów. Kiedy jednak podszedłem bliżej, groza, która przepełniała ów widok, znikła, zamek zaś okazał się kościołem, którego wieżę z jej zegarem i linami poruszającymi dzwon wzięłem zrazu za wieżę zamkową wypełnioną kołami tortur i szubienicami. Straszni ludzie odziani w czerń przestali już być gigantami i okazali się garstką niewinnych duchownych. Lochy zamieniły się w krypty przeznaczone jedynie na miejsce spoczynku zmarłych, fortyfikacje zaś okazały się otoczonym zwykłym kamiennym murem podwórcem, na którym leżało kilka kości.

Nie minęło wiele czasu, gdy moją ciekawość wzbudził dobiegający gdzieś z dołu głośny hałas. Gdy tam zszedłem, znalazłem się w kłębowisku wzburzonych namiętności. Zgiełk, jaki im towarzyszył, świadczył o tym, że panuje wśród nich pełna demokracja. Po hałaśliwych sporach wszystkie na koniec dały posłuch Próżności, która zaproponowała stworzenie wielkiej armii pojęć; miała ona poprowadzić ją przeciwko owym straszliwym widziadłom wyobraźni, które stały się przyczyną całej tej wrzawy.

Podążyłem za Próżnością, która udała się do wielkiego magazynu idei, gdzie ujrzałem wielką liczbę pomieszanych ze sobą pojęć; leżały bez życia, lecz na jej widok zaczęły pełznąć. Wśród różnych osobliwości można było dojrzeć śpiące bóstwa, cielesne duchy i światy ukształtowane na drodze ślepego przypadku; oprócz nieskończonej różnorodności pogańskich pojęć były tam także inne, najbardziej bezkształtne i groteskowe, jakie tylko można sobie wyobrazić. Beładnie leżało tam także kilka pojęć rodem z chrześcijaństwa. Były jednak tak przebrane i ukazane w tak dziwnym świetle, że zniekształcone, niewiele różniły się od pojęć pogańskich. Zgromadzonych tam było

również niemało odzianych w dziwaczne habity widziadeł, które okazały się być bałwochwalczymi kapłanami pochodzącymi z różnych ludów. Gdy tylko Próżność przemówiła do nich, wszyscy ci buddyjscy mnisi, fakirzy, bramini, bonzowie od razu sformowali szyk. Prawe skrzydło składało się z dawnych pogan, lewe – z chrześcijan, którzy stali się zwolennikami religii naturalnej. Wszyscy oni stanowili olbrzymią i groźną armię. Ich wrodzona awersja do tyranii dyscypliny i reguł była tak głęboka, a porywczosć Próżności tak wielka, że wydawali się bezładną cizbą, a nie regularną armią. Zauważyłem jednak, że wszyscy mieli wzrok utkwiony w osobie w masce, wokół której byli zgromadzeni. Po nieomylnych znakach i symbolach poznałem, że był to Ateizm.

Gdy tylko Próżność poprowadziła swe siły w kierunku wyobraźni, od razu zaczęła szturmować zamek, nikogo przy tym nie oszczędzając. Atak rozpoczęto od głośnego okrzyku i wielkiego zamętu, więc wycofałem się i powróciłem do mego mieszkania. Jakiś czas później, dopytując u księgarza o *Rozprawę o wolnomyślicielstwie*³, która narobiła tyle szumu, napotkałem tam te same pojęcia, które równie bezładnie ktoś przelał na papier.

Mądry Nestorze,
pozostaję Twym najbardziej posłusznym, najpokorniejszym sługą
Ulisses Kosmopolita

NB. Przyglądałem się jednemu po drugim, ale nie napotkałem tam żadnego matematyka ani nikogo o zdrowym rozumie (*wit*).

Sądzę, że powyższe sprawozdanie może być przydatne w skutecznym leczeniu jakiegoś wolnomyśliciela. Po pierwsze, jasne jest, że jego rozum pragnie być otwarty na nowe idee, powinno się go jednak nauczyć, w jaki sposób ma je metodycznie uporządkować; do tego celu użyteczna może być matematyka. Sądzę ponadto, że skoro jego wyobraźnia zajmuje się rozrywkami, które mają swój początek w przesadach oraz przyćmionym i fałszywym świetle, w którym spogląda na rzeczy, konieczne jest zapewnić mu dobre towarzystwo i od czasu do czasu zaprowadzić do kościoła. W ten sposób może on poprawnie zrozumieć, czym jest religia i pozbyć się fałszywego mniemania, które nabył na jej temat. Wreszcie, każdemu kto chciałby podjąć się uzdro-

³ Berkeleyowi chodzi najprawdopodobniej o książkę *A Discourse on Free-thinking* Anthony'ego Collinsa, która ukazała się w 1713 roku. Bardziej szczegółową krytykę poglądów Collinsa oraz innych deistów irlandzki filozof przedstawił kilkanaście lat później w *Alkifronie*.

wienia jakiegoś współczesnego wolnomyśliciela, radzę, aby przede wszystkim starał się poskromić jego próżność. To ona bowiem jest zasadniczym motywem, który popycha kogoś obdarzonego pewnymi zdolnościami, aby wyróżniał się w tak osobliwy i szkodliwy dla innych sposób.

Jeśli zaś uczucie próżności nie daje się powściągnąć, gdyż jest mocne pośród naszych wolnomyślicieli, niechże skierują je oni ku religii; trzeba bowiem wiedzieć, że największe umysły naszych czasów szanują to, co święte. Nikt jednak nie podziwia ich chwilowych uniesień, a nazwa „wolnomyśliciel”, podobnie jak niegdyś „tyran” odeszła od pierwotnego znaczenia i oznacza obecnie przeciwieństwo rozumu i rozsądku. Wreszcie, powinni oni wiedzieć, że choć nowinkarstwo już dawno stanowiło pokusę dla niektórych zdolnych ludzi, aby sprzeciwili się poglądom chrześcijan, ich początkowy zapał uległ wyczerpaniu, a bluźnierstwo i niereligijność spospolitowały się, znajdując wyznawców jedynie pośród służby i gorzelników.

Moim zadaniem jest jednak ochrona nieuczonych i nierozważnych przed zakusami tych wszystkich, którzy pretendują do miana wolnomyślicieli. W tym celu ujawniłem informację na temat pewnego dżentelmena, któremu najwidoczniej bardzo było żal, że nie czuje się nazbyt dobrze podczas niedawnego ataku choroby; było to zresztą sprzeczne z jego własną doktryną, która nakazuje przy takiej okazji wesołość, zwłaszcza jeśli nie jest się pewnym wyzdrowienia. Radę taką zawiera następujące ogłoszenie, które ukazało się w „Post Boy”:

Kiedy w sobotę, 11 kwietnia tego roku, w gazecie zatytułowanej „The Guardian” pojawiła się zmianka na temat Monsieur D---, członka Królewskiej Akademii Nauk w Paryżu, autora niedawno opublikowanej książki zatytułowanej *A Philosophical Essay, or Reflections on the death of Free-thinkers, with the characters of the most eminent persons of both sexes, ancient and modern, that died pleasantly and unconcerned, etc.*, sprzedawanej przez J. Bakera przy Pater-Noster Row, w której sugeruje się, że gdy ów dżentelmen, przebywający obecnie w Londynie „zachorował, całkowicie podupał na duchu, z czego wyprowadziła go dopiero poprawa zdrowia”. Zapewnia się czytelników, że wspomniany dżentelmen nigdy nie wyrażał najmniejszej obawy przed zbliżającą się śmiercią, lecz oczekiwał swej ostatniej godziny z najbardziej heroiczną i filozoficzną rezygnacją; niezbitym tego dowodem jest te kilka linijek, które skreślił w błogich chwilach, gdy choroba na moment odstępowała.

Wystarczy mi, że gdy był chory, ów dżentelmen podupał na duchu i to, że autor owego ogłoszenia przekonywał mnie, iż się myślę, wspominając

o „błogich chwilach, gdy choroba na moment odstępowała”, a więc twierdząc, że ów dżentelmen pisał, gdy nie był akurat chory. I nie odwołam mojego ogłoszenia, dopóki nie zobaczę tych linijek. Dopiero potem zdecyduję, w co mam uwierzyć, słowa te muszą być podpisane przez jego pielęgniarkę, a i to nie wystarczy, musi ona być także jego gospodynią. Muszę mieć pewność, że dżentelmenowi temu można przypisać ową argumentację, jeśli bowiem nie pisał podczas ataku choroby, trudno byłoby uznać go za odważnego, a cała ta argumentacja nie mogłaby służyć zamierzonym przezeń celom, zaś w tym, co spisał, nie byłoby żadnego heroizmu.

To, czy należy być wesołym w godzinie śmierci, powinni rozstrzygnąć duchowni. Jednakże wydawca *Philological Essay* opiera się na autorytecie przede wszystkim Lukrecjusza, hrabiego Rochestera i Pana Johna Drydena, którzy nie uważali za konieczne udowadniać niczego, co mówili, a jeśli już dowodzili swych twierdzeń, to jedynie w ten sposób, że wszystkich, którzy wierzyli w coś przeciwnego nazywali głupcami i przeklinali ich. Jeśli jest absolutnie konieczne, żeby człowiek odnosił się żartobliwie do swojej śmierci, bardzo dobrze, jeśli by Monsieur D--- i Pan B--- zawczasu żałowali za swe grzechy i nie ufali temu, co przyjdzie im do głowy na łożu śmierci; tym, co dotychczas opublikowali, wzbudzili w nas jedynie pragnienie zobaczenia pośmiertnych wydań ich dzieł.

Autor *Poetae Rusticantis Liberatum Otium* zbiera tylko pompatyczne sentencje, wydawca-filolog nie jest nikim innym jak tłumaczem, jednakże od Pana Abela Ropera⁴, który jest oryginalnym autorem, spodziewałem się czegoś lepszego.

Przekład i opracowanie:

Marta Łagosz

Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Toruń, Polska

e-mail: 225803@stud.umk.pl

Adam Grzeliński

Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Toruń, Polska

e-mail: Adam.Grzelinski@umk.pl

⁴ Abel Roper (1665–1726), dziennikarz polityczny i wydawca. W 1695 roku zaczął wydawać torysowską gazetę „Post Boy”.